



Prof. dr hab. Piotr Mitzner

[pmitzner55@gmail.com](mailto:pmitzner55@gmail.com)

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Agaty Szulc-Woźniak  
„Joanna Pollakówna. *Largo*”.

Na wstępie chciałbym wyjaśnić kilka kwestii.

Po pierwsze, moja lektura rozprawy pani Agaty Szulc-Woźniak ma specyficzny charakter. Nie dlatego nawet, że poznałem jej bohaterkę, a bliżej jej ojca, Seweryna Pollaka, z którym łączyły mnie rozmaite działania wydawnicze w drugim obiegu. Dlatego też pozwalam sobie, przy zachowaniu standardów naukowych, na pewnego rodzaju emocjonalne podejście do tematu i do narracji samej rozprawy. Po drugie, czytając rozprawę, wielokrotnie miałem ochotę na dyskusję z autorką, na przedstawienie mojego punktu widzenia. Na ogół nie wynikało to z dostrzeżonych błędów, czy braków i w swojej odpowiedzi autorka nie musi mi na wszystkie moje sugestie odpowiadać.

Po prostu rozprawa jest bardzo inspirująca, wywołuje nowe zagadnienia, nad którymi, miejmy nadzieję, autorka będzie pracować nadal. To wszystko świadczy o tym, że – co podkreślam na początku, a co powtórzę też na końcu recenzji – jest to praca świetna, odkrywczą, świadcząca o wnikliwości badawczej, ogromnej pracowitości, a więc i erudycji pani Agaty Szulc-Woźniak.

Nie ulega wątpliwości, że rozprawa powinna zostać wydana. Z myślą o tym formułowałem też niektóre sugestie. Wiadomo przecież, że praca doktorska i książka rządzą się trochę odmiennymi prawami, a przyszła książka Agaty Szulc-Woźniak powinna trafić nie tylko do środowisk naukowych, ale też do tak zwanej „szerszej publiczności”. Przynajmniej przed wszystkim myśląc o tych perspektywach przedstawiam moje uwagi.

\*

Ogromnym atutem pracy Agaty Szulc-Woźniak jest mocny splot dwóch obszarów, roboczo mówiąc: życia i literatury. Ten splot jest niewidoczny,

dlatego przejścia z jednego do drugiego najczęściej są dla czytelnika niezauważalne.

Autorka poświęciła sporo uwagi rodzicom poetki: Wandzie Grodzieńskiej i Sewerynowi Pollakowi. Może opis losów ich trojga to temat na oddzielną opowieść, w której warto spróbować dowiedzieć się więcej o okresie okupacji, bo musiał odcisnąć się silnie na osobowości Joanny.

Obszar życia oddają także sugestywne opisy domu poetki, migawki z życia codziennego (s. 169). Dzięki temu autorce udało się stworzyć portret Joanny Pollakówny żywej, pełnej sił witalnych, ciekawej świata i sztuki, co w jakimś stopniu stanowi kontrpunkt dla utrwalonego kontekstu choroby, cierpienia, niepełnosprawności.

Takie podejście pozwala znaleźć podstawy określające osobność tej poetki, świadomej swojej odmienności. Chodzi tu nie tylko o chorobę, ale o niewpisywanie się w konstelacje grup literackich, a także o bycie równocześnie w dwóch przestrzeniach: poezji i historii sztuki. Świetną manifestacją tej osobności stanowi, zamieszczony w pracy, niedrukowany wiersz [To było oczywiste, że zostanę z boku...].

„Samotność autorki”, jak to określa Agata Szulc-Woźniak, jest bezdyskusyjna, trudna. W dodatku jej status, wynikający właśnie z samotności jest nieokreślony. Czasem trudno rozstrzygnąć, o kim się mówi „ona”. Po prostu trzecia osoba liczby pojedynczej, obserwatorka, czy wykluczona? A może sobowtórka?

Z drugiej strony bardzo ważna jest płynność: między „ja”, „ty” i „ona”. Trwa rozmowa z samą sobą o sobie samej, a „stwarzanie siebie”, nie wiemy, kto jest adresatem wypowiedzi lirycznej (s. 179).

Do tych niezmiernie ważnych kwestii autorka podchodzi, jak trzeba, bardzo ostrożnie, pisze tak: „Obok dwóch wzajemnie oddalonych postaci we frazie <pośród mą a mą> pojawia się jeszcze jedna osoba – to obserwatorka, ta, która dokonuje rozróżnienia. Jest pośrodku, ani tu, ani tam, a jej odmowa utożsamienia się z jedną z dostępnych wersji siebie to jednocześnie nieszczęście i przywilej. Bycie <pośród> (sobą a sobą) oznacza niestabilność i brak przynależności”. (s. 101)

Oczywiście, to cielesność ma tu najwięcej do powiedzenia, od niej przebiegają bodźce. Choroba „izolując jednostkę poszerza obszar autopercepcji”. I w innym miejscu: „mechanizm pojmowania zostaje wyraźnie

u-zmysłowany, podporządkowany reakcjom ciała”. (s.109) W tym kontekście słusznie zostają przywołane „kognitywne studia nad podmiotowością”.

Swoją drogą jako czytelnik wolałbym aby przypisy odnoszące się do problemu odczuwania bólu (s. 114) były włączone do tekstu głównego. Zdarza się bowiem w tej rozprawie, że kwestie istotne, stanowią tylko dodatek, a warto je silniej związać z zasadniczym wywodem.

Tu jeszcze recenzencka dygresja i sugestia. Bardzo ciekawe inspiracje intelektualne dotyczące matki: Adrienne Rich, Agaty Araszkiewicz, Luce Irigaray wydają się nie dość zintegrowane z wywodami autorki (s.119). Można chyba je bardziej zsyntetyzować i przepuścić przez własne rozważania.

Jeśli chodzi o temat chorób w rodzinie. Zastanawiam się, czy list Joanny Pollakówny o chorych zatokach nie ma jeszcze podtekstu wynikającego z chęci zwrócenia na siebie uwagi, co jak wiemy zdarza się dzieciom (i nie tylko dzieciom), które uważają się za niedostrzeżone, czy nawet porzucone (s. 120).

W tym samym miejscu w przypisie 5 czytamy, że ze strony Seweryna Pollaka „koncentracja na zdrowiu Grodzieńskiej jest jednym ze sposobów sprawowania nad nią kontroli”. To poważny zarzut i, jeśli autorka jest o tym przekonana, powinna to udowodnić.

Przejdźmy do poetyki, do motywów, a właściwie perspektyw w poezji Joanny Pollakówny, które analizuje Agata Szulc-Woźniak. Słusznie zwraca uwagę na skalę mikro i makro, na kosmos i atom. Dobrze, że przywołuje w tym miejscu czytanego przez poetkę Blaise’a Pascala (czy nie zachowały się jakieś jej marginalia na książkach, jakieś wypisy?).

Zastanawiam się przy okazji, choć nie mam bezpośrednich poszlak, czy w medytacji perspektyw mikro i makro Joanna Pollakówna nie inspirowała się malarstwem tej epoki, w której wynaleziono mikroskop i teleskop. Dla malarzy, na przykład dla Vermeera spojrzenie w dal (obrazy „Astronom”, „Geograf”) i uwaga skupiona na drobnych detalach rzeczywistości miały równe znaczenie.

Szalenie ciekawa w rozprawie jest dygresja o Kamilu Flammarionie jako patronie „kosmicznych” wątków we wczesnej twórczości poetyckiej Joanny Pollakówny. Piszę „dygresja”, bo opowieść ta nieco odstaje od tekstu zasadniczego, a piszę też że jest ona „szalenie ciekawa” i może stanowić odrębny artykuł.

Wspomniana przez Agatę Szulc-Woźniak „linia kosmiczna” w poezji Pollakówny wymaga według mnie zaznaczenia kontekstu, który pojawia się ale nieco później. „Kosmiczność” w poezji po starcie Sputnika w 1957 jest bardzo ciekawym zjawiskiem. To już nie tylko „niebo gwiazdziste” ale poszerzenie przestrzeni mentalnej, nowa wersja mórz i wysp dalekich. Autorka wspomina o Sputniku ale w innym miejscu, tylko w kontekście zimnej wojny.

Na czas epoki poezji kosmicznej przypada też czas poezji, mówiąc umownie archeologiczno-paleontologicznej. Jej ślady znajduje autorka także w wierszach Joanny Pollakówny.

A skoro jesteśmy przy „poszukiwaniu pojedynczego ziarna piasku” – jak pisze poetka to zobaczymy jak współgra ten obraz z wierszami Aleksandra Galicza o Izraelu, do którego przybywają Żydzi od lat jak pojedyncze ziarna piasku. Czy to przypadkowa zbieżność?

Bardzo ważne są w rozważaniach autorki rozprawy wątki osadzające poetkę w duchowym klimacie czasu i literatury drugiej połowy XX wieku. Pozwolę sobie wymienić cztery takie węzłowe problemy, nazywając je słowami Agaty Szulc-Woźniak: „krytyczna obserwacja epoki”, „nieufność wobec języka”, „przyczajona barwa” (ironii – to cytat z recenzji Arnolda Śluckiego) i w końcu - „męstwo bycia”.

To męstwo nie deklarowane, a praktykowane – męstwo w chorobie i w perspektywie śmierci, która oznacza ogołocenie zarówno z przedmiotów tego świata i ogołocenie mistyczne.

Świetne są partie rozprawy dotyczące „poetyckiej (i córczynej) czujności”, analiza zapisów odchodzenia matki poetki – Wandy Grodzieńskiej (od strony 141).

A właśnie w obliczu końca ważne staje się to, co autorka rozprawy określa tak: „Najważniejszym gestem poezji Pollakówny zdaje się być obejmowanie” (s. 146). I tu mamy ten splot poezji z egzystencją, z cielesnością osoby piszącej o którym już wspominałem.

Z drugiej strony – interpretatorka wydobywa pewnego rodzaju rozdarcie, dialektykę bliskości i ucieczki, choć, jak słusznie zauważa, „wydaje się, że poczucie niekoherencji jest przez Pollakównę stopniowo oswajane”. (s. 162)

Bardzo ważnym tematem jest przeżywanie żałoby i (szkoda że w przypisie, tu znów mój apel o przeniesienie w druku czegoś do tekstu głównego!)

wyrażona sugestia, że choroba poetki miała charakter psychosomatyczny, a zakorzeniona była w wojennej traumie (wspominałem już o tym wyżej). Obrazy głodu i pragnienia czy to nie trauma Zagłady? Być może cień Zagłady przesuwa się także w wierszu „Spór”, w wizji kłębiącego się czadu. Oczywiście, nie jestem całkowicie tego pewny, to tylko sugestia. W tym aspekcie da się też czytać motyw Boga ukrytego.

Temat żydowski musiał być obecny głęboko w światoodczuciu Pollakówny. Stąd być może korespondencja z ks. Michałem Czajkowskim, współprzewodniczącym Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Albo obraz „umierającego insekta”, który przywodzi na myśl popowstaniowy wiersz Czesława Miłosza „Przyrodzie pogródka” o „mrówek Oświęcimie”.

Wracając do kwestii formy poetyckiej (która rzecz jasna nierozdzielnie związana jest u poetki z doświadczeniem), wyraźna jest jej odrębność na tle tendencji w liryce polskiej po 1956 roku. A swoją drogą ciekawe, czy i ile (chcąc nie chcąc) Joanna Pollakówna zaczerpnęła z twórczości poetyckiej rodziców, czy też od razu była całkowicie samodzielna?

Agata Szulc-Woźniak pisze bardzo ciekawie o leksyce poetki, o jej wyczulonym słuchu językowym, na przykład wtedy gdy zwraca uwagę na subtelne różnice między słowami: „zmarli”, „umarli”, „odistnieni”, gdy wydobywa przepiękną „lamentnicę bezwstydną” i gdy podkreśla moc słowa „znów”, które „najczęściej dotyczy choroby”.

Tu pozwolę sobie zacytować konkluzje autorki rozprawy, by nie streszczać ich własnymi słowami, ale dać próbkę świetnie przemyślanych i zapisanych stwierdzeń: „Powtórzenia i ponowienia narzucających się autorce obrazów – związanych z nawrotami bólu lub z minionym, utraconym szczęściem, sprawiają, że testuje niekiedy granice melancholii i nostalgii. Niektóre powtórzenia są jednak inne, ocalają radość <miłośnie dotkliwego> <obcowania z dniem>. Takie właśnie bywają liryczne powroty do wiosny, w których ruch do tyłu (a właściwie ruch po okręgu) dotyczy i poetyckiego słowa, i praw biologii. Dwa wsteczne wektory spotykają się tu w wiecznej odnowie, w ocalającym, nieśmiertelnym <jeszcze raz>”. (s. 245)

Muszę powiedzieć, że ogromne wrażenie zrobiła na mnie poetycka interpretacja poezji, bardzo piękna i trafna, na którą pozwala sobie autorka rozprawy. Pozostają mi w pamięci zdania z uwag o „Zwierzętach Franza Marca”:

„Jeleń przeskakuje <splątane korzenne> i część wersu”, czy: „Płocha sarna ucieka przez całą linijkę”.

Myślę, że poezja Joanny Pollakówny pełna jest tajemnic, których nigdy nie rozwikłamy. Dotyczy to nawet kwestii rymowania. Autorka „Dysonansów” posługiwała się bardzo ciekawymi rymami, ale z czasem chyba zaczęła z nich rezygnować, odzierając swój wiersz z estetycznego nadmiaru. Czy się nie mylę?

Czasami odnosi się wrażenie, że poetka otarła się o surrealizm, na przykład w wierszu „Owady” z debiutanckiego tomu. Częściej słychać echa katastrofistów, choćby w wierszu [To pytanie o sens sensu nie ma...] (s. 166), czy o wojennego Miłosza; „Pytalik jest przestraszony” (s. 258) sytuuje się gdzieś blisko „Świata” (poema naiwne). Jest wreszcie, jak słusznie zauważa autorka Krzysztof Kamil Baczyński. Może to od niego przyszła „przestrzeń snu”.

Eseistyka, pisarstwo naukowe nie są głównymi tematami rozprawy, jednak słusznie autorka ich nie pomija i daje zarys metody eseistycznej Joanny Pollakówny. Zwraca naszą uwagę na rzeczy najważniejsze, takie jak „koncentracja na chwili”, przechodzenie „od osoby do dzieła”, skupienie się na „momencie powstania obrazu”.

Mamy też bardzo trafny dobór cytatów z prac poetki: „malarska dźwięczność tej kompozycji ascetycznej i misternej w kolorze”, „biel przełamana szarawą półżółkością” – a więc Joanna Pollakówna pisze jak malarka. Tu jest bliska Czapskiemu.

Ta przyjaźń to bardzo ciekawy i istotny wątek. W 1982 roku poetka pisze do Czapskiego, że tym, co łączy jej szkice o obrazach jest „coś na granicy kontemplacji, coś co każe myśleć o transcendencji”. Zastanawiam się, czy nie pobrzmiwa tu tak ważny dla Czapskiego cytat z Norwida: „Malować – tylko procent od uczucia kontemplacji”?

Warto może przy okazji opowiedzieć (a Agata Szulc-Woźniak ma na pewno wszystkie źródła), jak Pollakówna odczytywała tak trudny do odcyfrowania dziennik Czapskiego, czy miała udział w wyborze fragmentów przeznaczonych do publikacji?

Jeśli jesteśmy przy rękopisach, trzeba podkreślić, jak wielkim atutem tej rozprawy jest to, co można określić jako efekt uważnego obcowania z rękopisami poetki, z brulionami. Świadczą o tym nie tylko opisy kształtowania tekstów, ale też opis fizyczności manuskryptów: „w rogach stron bazgroły, fantazyjne ornamenty, kwiatki, kropki, linie”.

Na ile ważne są one i jak doskonale wiedzę w nich zawartą wykorzystuje autorka widać w analizie wariantów wiersza [Nie dojdę do ciebie...] (s. 155) z motywem chłodnych i ciepłych rąk. Robi to tak dobrze, że niepotrzebny wydaje się już kalejdoskop poglądów zasłużonych badaczy na temat erotyku (przypis na s. 158).

Dzięki autorce rozprawy otrzymujemy w aneksie piękny dar, jakim jest tom nieznanych wierszy Joanny Pollakówny, a wiele z nich to utwory pierwszej klasy. Dociekliwi dostają też do ręki obszerne i przejrzyste ułożone bibliografie.

Agata Szulc-Woźniak szuka kluczy do omawianej poezji nie tylko w publikacjach i archiwach, ale, co bardzo ważne, korzysta z pamięci Wiktora Dłuskiego i Joanny Szczepińskiej-Tramer. Ich głosy są obecne w tej pracy i jest to jej wielkim walorem.

Przy okazji jako czytelnik domagam się w niedalekiej przyszłości szkicu pani Agaty Szulc-Woźniak o lekturach Joanny Pollakówny, o jej bibliotece, o jej strategiach czytelniczych. Autorka rozprawy, jak nikt inny jest przygotowana do napisania takiego artykułu, świadczą o tym napomknienia w tekście.

Ciekawe na przykład, jak wyglądały jej lektury mistyków. W latach 70. ukazywały się nowe przekłady pism św. Teresy, Jana od Krzyża, Ignacego Loyoli. Były łatwo dostępne. (W rozprawie mamy cytaty ze św. Teresy – z drugiej ręki, gdy mowa o obrazie Zurbarana „Św. Franciszek”.)

Myślę, że w wersji książkowej można by się zastanowić nad zasadnością niektórych odwołań. Paula Ricouera i Martina Heideggera, Thomasa Metzingera można sobie darować, jak i rozważania o „personie lirycznej”, czy odniesienia np. do książki Marcina Wichy.

Z kolei odniesienie do Philippa Lejeune’a (s. 81, przypis) są na tyle ważne, że warto przenieść do tekstu. To ważne. Wiem, że się powtarzam, ale proponowałbym przy okazji podjęcie próby (wiem, że to nie zawsze jest możliwe) przeniesienia zawartości przypisów do tekstu głównego. Są w nich zawarte często tak ważne kwestie, że szkoda by umknęły niektórym czytelnikom, bo ludzie jak wiadomo dzielą się na przypisolubnych i tych innych, którzy niestety stanowią większość.

Do kwestii ważnych zaliczyłbym też na przykład przypis 56 ze strony 136 o dystansie wypracowanym przez nieuleczalnie chorego (z cytatem z Elisabeth Kübler-Ross).

Nie jestem z zasady przeciwny wszelkim wyjściom poza twórczość Joanny Pollakówny. Byłbym jednak za tym, by zachować te, które stanowią tło niejako naturalne. Dlatego na przykład w pełni uzasadniona jest obecność Merleau-Ponty'ego którego prace należały do lektur poetki. Podobnie doskonale osadzone w tekście rozprawy są erudycyjne uwagi dotyczące wyobrażeń Zmartwychwstania i roli kobiet w zdarzeniach, które miały miejsce później. Tak samo niezbędne są i objętościowo wyważone uwagi o ikonie wsparte autorytetami Teofila Prezbitera i Pawła Fłorenskiego.

Podobnie potrzebne i bardzo ciekawe są kwestie manichejskie. W kontekście ważnego zdania: „Niewinność nie ocala przed złem” radziłbym autorce rozprawy by sięgnęła do szkicu Stanisława Ossowskiego „Z nastrojów manichejskich”, napisanego w czasie zagłady getta, a opublikowanego dopiero w czasie Odwilży. Joanna Pollakówna mogła go znać.

W kwestiach sacrum (czy sanctum) autorka nie idzie na łatwiznę: „Wypowiedzi poetki nakazywałyby więc ostrożność w formułowaniu sądów na temat jej religijności i stosunku do Boga” (s. 184). Trafne i doskonale sformułowane podejście.

Jeśli chodzi o wiersz [Bóg umierał w upał...] trzeba by ustalić w przybliżeniu przynajmniej datę jego powstania, bo słowa „Odkupcie moje winy” (s. 189) brzmi bardzo po Celanowsku. „Módl się Panie / módl się do nas”. A dlaczego Bóg się śmieje? Może dlatego, że zdjęto z niego odpowiedzialność.

Autorka świetnie wyczuwa (bo nie jest bezceremonialna w nazywaniu tak delikatnych spraw) jak obecny jest Bóg w poezji Joanny Pollakówny. Pisze tak: „Próba kontaktu z Bogiem wymaga cierpliwości. Wprawna w pytaniach i w rozumieniu paradoksów, w zawitych synestezjach rozszerzających granice zmysłowej percepcji, mówiąca jest gotowa wpatrywać się w <ciemną jasność., wsłuchiwać w <czarne szумы>, pomimo milczenia rozmówcy”.

Można to sparafrazować: Próba kontaktu z poezją wymaga cierpliwości... itd. Ta delikatność interpretacyjna bliska była przecież samej Pollakównie, która w zakończeniu książki o formistach pisała: „Może właśnie migotliwość i niejednoznaczność jest prawdą?”

Jeszcze kilka uwag dotyczących sacrum.



Kiedy czytam wiersz Pollakówny [Od lat mówię do Ciebie z ciemności i w ciemność...] (s. 204) wydaje mi się on bardzo Mickiewiczowski.

Dalej, tam, gdzie autorka rozprawy pisze o Bogu ukrytym może by się właśnie przydał akapit o tej tradycji teologiczno-mistycznej – Deus absconditus.

Frapująca i poruszająca niejasność doświadczenia religijnego pojawia się tam, gdzie Agata Szulc-Woźniak pisze o motywie ręki. A przecież, jak czytamy w innym miejscu poetka była przez męża przenoszona właśnie... na rękach.

Tak więc te ręce należą też do tego świata, świata o którym czytamy w rozdziale zatytułowanym doskonale trafną formułą „Korzyści z bycia”.

Bardzo dobrze wypadło omówienie twórczości dla dzieci a nie jest to zadanie łatwe. Omawiając związku liryki Joanny Pollakówny z jej twórczością dla dzieci, autorka rozprawy formułuje świetną uwagę: „Poetka jest artystką spójną, mówiącą do dzieci i dorosłych najczęściej o tym samym – choć nie to samo i nie zawsze tak samo” (s. 258).

Na koniec kilka uwag rozproszonych:

Sformułowanie „nieudolność kiczu” (s. 35) – do przemyślenia, czy „nieudolność” jest najtrafniejszym słowem, kicz to rodzaj widzenia świata, czasem wykonany bardzo udolnie.

Tak samo: „dwuwers, brzmiący nieco naiwnie, ludowo-piosenkowo” (s. 256). Ludowy nie koniecznie znaczy naiwny.

„Trywializacja świętości” (s. 35) to nie tylko Miron Białoszewski w „Karuzeli z Madonnami”. Wcześniej np. Konstanty Ildefons Gałczyński, już w młodszej piosenki o trzech wesołych aniołach.


Świetny wiersz „Budujemy kościół” – czy to nie nawiązanie do piosenki „Budujemy mosty dla pana starosty”?

T.Z. adresat wiersza to, moim zdaniem, Tadeusz Zelenay.

Wiersz Wisławy Szymborskiej „Listy umarłych” (s. 213) nie jest najlepszym punktem odniesienia, bo nie są to listy o d umarłych, tylko listy pozostałe p o umarłych.

Reasumując. Rozprawa Agaty Szulc-Woźniak spełnia (z naddatkiem) wymogi stawiane pracy doktorskiej i pozwala jej na przejście do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Z mojej strony postuluję, by praca została wyróżniona.



Piotr Mitzner

Warszawa 16 kwietnia 2022